

# NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 6. 950

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 popołudniu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tytuł 15 gr., makrologi 12 gr., zwykłe 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa poświęcona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

## Powrót suwerenów do stolicy.

Kontakt między „Wyzwoleniem“ i brylistami został nawiązany.

Twór Hammerlinga z ...Honolulu odżywa. Rządowi obecnemu brak psychologicznego punktu oparcia.

Zaludnia się gmach przy ulicy Wiejskiej. Suwereni nasi, po letnich wywczasach, ściągają do stolicy. Już nietylko wyprawa do stolicy jest k. estia poselskiego zainteresowania. W lokalach klubowych rozpoczynają się obrady, których rezultaty są wskaźnikiem i symptomem politycznych nastrojów w przededniu otwarcia sesji sejmowej.

Z dotychczasowych uchwał i decyzji poszczególnych ugrupowań zanotować należy przede wszystkim nawiązanie ścisłego kontaktu pomiędzy „Wyzwoleniem“ a grupą brylistów w sprawie wspólnej taktyki sejmowej. Po ministerjaln. burzy w „Wyzwoleniu“ i ustąpieniu prezesa St. Tługutta, zaznaczyła się pewna radykalizacja tego stronnictwa i wyraźny zwrot ku stanowczej chłopskiej polityce klasowej. Wyrazem tych właśnie prądów są pertraktacje z brylistami (Związek Chłopski), prowadzone z ramienia „Wyzwolenia“ przez posłów Walerona i Sanojce, odgrywających obecnie w klubie sejmowym stronnictwa rolę przodującą. Reforma rolna będzie oczywiście głównym celem zabiegów skoordynowanych stronnictw radykalno-chłopskich.

Uchwały klubów Związku Ludowo-Narodowego i „Piasta“, bliźniaczo w niektórych punktach podobne, nasuwają nieprzeparcie myśl o istnieniu między prawicą „narodową“ a prawicą chłopską cichego porozumienia co do ewentualnego wskrzeszenia koncepcji paktu lanckorońskiego. Wpraw-

dzie patron tego paktu, osławiony senator Hammerling z Honolulu, skończył się już politycznie, ale zniknięcie tego opiekuńczego ducha nie przesądza możliwości wystąpienia na widownię nowej osobistości, która wysiłki poszczególnych stronnictw prawicy powiodłaby ku wspólnym celom.

Zarówno Związek Ludowo-Na-

rodowy, jak „Piast“ wyrzekają się bardzo kategorycznie wszelkiej odpowiedzialności za politykę rządu p. Wł. Grabskiego.

W rządzie tym prawica sejmowa nie widzi — i słusznie — wyraziciela swego programu i swoich potrzeb. Szczególną antypatią obdarza prawicę ministra spr. zagranicznych p. Skrzyńskiego.

Źródła tej niechęci szukać niestety należy nie we względach rzeczowych, lecz — raczej — w uprzedzeniach osobistych na tle pewnych konksyj p. Skrzyńskiego z obozem krakowskiego konserwatyzmu.

Jeśli p. Skrzyński, któremu powinszować zresztą należy bardzo poważnych sukcesów na te-

renie genewskim, jest bête noire prawicy, to znowu ofiarami kozłami lewicy są ministrowie Huebner, Wyganowski i Miklaszewski, przeciwko którym zapowiedziane są zdecydowane kroki opozycyjne. Przednią strażą atakujących będzie P. P. S., jak to wolno wnosić z powziętych przed paru dniami przez Radę Naczelną uchwał.

Stwierdzić jednak mimo wszystko należy, że zarówno prawym, jak i lewym opozycjonistom rządu p. Grabskiego brak w społeczeństwie dostatecznie pewnego psychologicznego punktu oparcia. Oczywiście — rząd ten nie jest ideałem i nie może być wolny pod wielką względami od poważnej i uzasadnionej krytyki; wątpliwe jest wszakże, czy w sytuacji dzisiejszej, gdy dzieło sanacyjne skończone jest dopiero w połowie, znajdzie się stronnictwo, które odważyłoby się wziąć na siebie odpowiedzialność za obalenie obecnego gabinetu i wszystkie stąd płynące konsekwencje.

Przyopuszczać raczej należy, że — przeciwnie prądy i z dwóch stron podejmowane ataki będą się wzajem neutralizować i anulować, i dzięki temu p. Grabski utrzyma się u steru jeszcze na przeciąg kilku najbliższych miesięcy, złożywszy ewentualnie w ofierze bogom polityki partyjnej tego czy innego ministra.

Za jakieś dwa tygodnie rozpoczyna się prace Sejmu. Już pierwsze posiedzenie dostarczy niewątpliwie dość materiału do należytej oceny aktualnego położenia.

Rx.

## Sejm z Senatem na stopie wojennej.

Co o tem mówi marszałek Rataj?

Zapytywany przez sprawozdawcę parlamentarnego: czy prawdą jest, co komunikuje Biuro Senatu, że znany spór pomiędzy Sejmem a Senatem o wykładnię Konstytucji co do losów ustaw, odrzuconych całkowicie przez Senat, nie został zlikwidowany i że „w ostatnich czasach sprawa stanęła na tym punkcie, że Marszałek Senatu zaproponował Sejmowi arbitraż sądu rozjemczego, złożonego z poręki prezydów Sądu Najwyższego i Trybunału administracyjnego“? — p. Marszałek Sejmu, Rataj odparł:

— Wiemy, że prenjr, p. Grabski, ma zamiar wystosować do mnie pismo z zapytaniem, jakie jest moje stanowisko co do propozycji p. Marszałka Senatu zwołania Sądu arbitrażowego dla rozstrzygnięcia rzekomego konfliktu

między Sejmem i Senatem. Na list ten odpowiem, że tego rodzaju arbitraż jest niedopuszczalny prosiem z tego względu, iż nie uważam za możliwe kwestjonowanie formalnej uchwały Sejmu. Poza tem Marszałek Sejmu, jako taki, nie mógłby dysponować pod czas arbitrażu na własną rękę uchwałami Izby...

Z dalszej rozmowy z p. Ratajem — sprawozdawca sejmowy wywnioskował, że p. Marszałek Sejmu nie uważa incydentu, podniesionego przez Biuro Senatu, za konflikt pomiędzy Izbami. Plenum Senatu żadnych w tym kierunku uchwał nie powzięło; należy się więc domyślać, — sądzi sprawozdawca sejmowy, — że są to raczej osobiste zapatrzenia i wnioski p. Marszałka Senatu.

Przy okazji zapytał sprawozdawca, czy nie zechciałby p. Marszałek scharakteryzować swego przemówienia na niedawnej uroczystości piastowej w Wierchodławicach, a to ze względu na wystąpienia niektórych pism w związku z tą mową?

— W przemówieniu, wygłoszonym na uroczystościach jubileuszowych pp. Bojki i Średniawskiego, — odpowiedział p. Marszałek, — zwróciłem uwagę na ciężkie położenie, w jakim się Państwo wewnątrz i od zewnątrz znajduje i położyłem nacisk na konieczność koncentracji moralnej społeczeństwa. Podnosiłem to, co powtarzam ciągle i przy każdej okazji, że należy podporządkować w polityce państwowej wszystko to, co jest nieistotne zasadniczym potrzebom państwa. Oto wszystko.

## Dość mają jarzma Sowietów!..

Wielkie rozruchy antysowieckie w Kijowie.

BUKARFZSI, 6 października. Oficerowie sowieccy, ujęci podczas ostatniego napadu bandyckiego w południowej Besarabji, złożyli podczas śledztwa sensacyjne zeznania.

Oświadczył on, że przed niedawnym czasem wybuchł w Kijowie wielki bunt przeciwko władzy sowieckiej, w

którym wzięło udział 15.000 robotników i wojsko. Komisarze bolszewicy zostali wymordowani, a powstańcy usiłovali nawiązać łączność ze zbuntowanymi kozakami dońskimi. Centralny rząd sowiecki wysłał oddziały, rekrutujące się z Chińczyków i Mongołów,

które obległy miasto i po straszliwej rzezi zgniotły powstanie.

Nad Donem ruch powstańczy szerzy się coraz bardziej. Ludność wiejska uchyla się masowo od służby wojskowej, ucieka ze wsi i tworzy lotne oddziały, które niepokoją cały kraj.

## Twarde stanowisko Ameryki.

WIENIEN, 6.10. (PAT.). — „Morgen“ donosi z Waszyngtonu, że prezydent Coolidge oświadczył, iż Ameryka nie może się zgodzić na żadne ograniczenie

jej zależności. Ameryka gotowa jest podpisać układ pod warunkiem, że układ ten nie naruszy polityki amerykańskiej.

Co się tyczy kwestji finanso-

wania planu Davesa, to jest to sprawa prywatna instytucji amerykańskich i europejskich, a nie sprawa rządu amerykańskiego.

## Dni Mac-Donalda policzone.

PARYŻ, 6.10. (PAT.). „Echo de Paris“ wyraża przekonanie, że dni gabinetu Mac-Donalda są policzone. — O ile polityka part. pracy w sprawie odszkodowań była polityką większości naro-

dów, o tyle poglądy Labour Party w sprawie zagadnień polityki wewnętrznej interesujących dzisiaj Anglię podzielane są przez mniejszość.

Dziennik dopatruje się ścisłego związku między zerwaniem

rokwania anglo-egipskich oraz abdykacją króla Husseyna. Oba te wypadki bowiem, zdaniem dziennika stanowią epizody bankructwa polityki wschodniej Wielkiej Brytanji.

## Pieśni krasnarmiejców o carze.

Wydział świąty politycznej przy rewolucyjnej radzie wojennej zwrócił uwagę na to, że w wielu oddziałach armii czerwonej żołnierze śpiewają stare pieśni żołnierskie z czasów przedrewolucyjnych, wychwalające czyny armji cesarskiej i nawet samych monarchów. Wyższe władze wojskowe nakazały energicznie zwalczanie tego rodzaju objawów kontrrewolucyjnego.

## Zgon.

Wczoraj w godzinach rannych zmarł na zapalenie osierdzia w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, znany w kołach towarzyskich Łódzi — porucznik Tadeusz Szwajcer.

## Ważne dla żołnierzy wyznania mojżeszowego!..

Przedłużenie terminu zgłoszeń do wojska.

P. Minister Spraw Wojskowych zgodził się w drodze wyjątku na stawienie się poborowych rocznika 1903, wyznania mojżeszowego, do służby czynnej w Oddziałach dopiero dnia 9 października b. m. po święcie Sądnego dnia.

## Minister Skrzyński powrócił z Genewy

WARSZAWA, 6.10. (PAT.).

Dzisiaj o godzinie 9-ej rano przybył z Genewy Aleksander Skrzyński, powitany przez wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych na dworcu.



## Migawki polityczne.

## O turkach.

Raz na rok można pomówić i o turkach.

Ciekawy to naród. Początkowo krzyczy, precz, potem „niech żyje“, potem znów, precz i tak wkońco, aż nie ochrymie.

Młody i sympatyczny naród.

Poetyczny, leniwy, rozkochany w swych dawnych wierzeniach i obyczajach.

Głównym jednak jest to, iż są i w małym stopniu obrażliwi, zato w dużym niedołążni.

Niemcy, Anglii, Amerykanie, jak wpadną do ich kwiecistego kraju, wytną drzewa, a na ich miejsce zbuduje fabryki, i będą się dusić dymem.

Na cóż im akacje, kiedy są akcje, które w epileptycznych podrygach skaczą w górę, lub spadają.

A Turcy patrzą na to ze stoickim spokojem, a kiedy zachód słońca zacerwieńni niebios, muezyny jękną, wtedy słychać rozmodlone głosy i niema Boga prócz Boga i Mahometa proroka Jego.

I stało się.

Przyszli majtkowie z za morza na stalowym kolosie i wywieźli Kalifa.

A z minaretów trąbiono na modlitwę i rozlegały się głosy że niema Boga, prócz Boga i Mahometa proroka Jego.

Lecz zmieniają się czasy, a z nimi i ludzie.

I ta Turcja, która dotychczas była ogródem niebiańskim wśród zabagnionej zgniłej Europy, zaraziła się straszną chorobą polityczną.

Zmienili się Turcy.

Jakieś rewolucje, rezolucje, plenumy, wotumy, i moc innych wyrazów, których niema w kwiecistym języku Szecherezady.

Nie chcą prorokować, bo niema Boga, prócz Boga i Mahometa proroka Jego, lecz smutny koniec będzie miał Kemal-pasza i cały szereg innych jemu podobnych.

Bo zrozumcie, jakie to straszne, że na całym świecie nie będzie zakątków, bez dancingu, inflacji, sanacji i... feljetonów.

Ergo.

## Katedralne biją dzwony!...

Katedralne biją dzwony,  
Pod obłoki dźwięk ich płynie  
I we wszystkie świata strony,  
Aż gdzieś hen... u niebios ginie.

Katedralne biją dzwony,  
A ich granie takie smętne,  
Takie cudne i odświętne,  
Jakby harf anielskich tony.

Katedralne dzwony dzwonią...  
Jesień... cicho... słońce świeci  
Świat oddycha słodką wonią,  
Jakimś szczęściem, szczęściem  
dzieci...

I wciąż tylko biją dzwony,  
I wciąż granie gdzieś się szerzy  
I lud polski pochylony  
Zbożnie klęka do pacierzy.

Pobłogosław, Święta Panno,  
Ten kraj przez nas wymodlony.  
Niech Ci zawsze pieśń poranna  
Katedralne grają dzwony!...

I. K.

## Czytajcie „NOWINY“

## Polskie wychodźstwo zarobkowe.

W świetle cyfr.

Polska była i jest krajem bardzo ożywionego wychodźstwa. Przed wojną emigrowało z terytorjów polskich około 1 miliona osób rocznie, jeśli liczyć tutaj t. zw. saksy czyli ogromnie co do swych rozmiarów liczne wychodźstwo bezrolnych i małorolnych włościan do Niemiec, Danii, Francji i in. na sezonowe roboty w rolnictwie.

Wogóle rozróżniać należy dwa typy wychodźstwa: zarobkowe i osadnicze. Nas obchodzi tutaj przedewszystkiem wychodźstwo zarobkowe, gdyż robotnicy są tym elementem, który najczęściej idzie poza granice jedynie dla znalezienia czasowo pracy, pozostawiając rodzinę w kraju macierzystym, i który po jakimś czasie wraca.

Po wojnie emigracja ogromnie liczebnie osłabła wskutek szeregu przyczyn, o których mówić tu nie będziemy.

Według urzędowej statystyki liczebność wychodźstwa w latach 1918—1922 była następująca:

Wyemigrowało za ocean:

w roku 1921 — 107.046 osób,

w roku 1922 — 46.773 osób.

Wyemigrowało na kontynent:

w roku 1922 — 31.373 osób.

Krajem, do którego najwięcej płynęła fala wychodźstwa z Polski po wojnie, jest przedewszystkiem Francja. Oto cyfry urzędowe co do emigracji do Francji zorganizowanymi transportami w latach 1919—1922.

W roku 1919 wyemigrowało — 804 osoby, 1920 — 13.389, 1921 — 9.306, 1922 — 38.927.

Cyfry te, czerpane z ostatniego „Rocznika Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej“ za rok 1923 są niestety nieaktualne i skąpe i nawet w przybliżeniu nie dają obrazu emigracji powojennej z Polski.

Wedle danych zawartych w prasie codziennej, wedle przypuszczalnych obliczeń i t. p. liczba przebywających obecnie we Francji na wychodźstwie robotników rolnych, górników i metalowców dosięga 600 tysięcy osób. W Niemczech, wedle tychże źródeł, pomimo zakazu wyjeżdżania do Niemiec, przebywa w tej chwili na emigracji około 150.000 robotników.

W obu tych państwach ostatnio skupia się prawie cała emigracja zarobkowa kontynentalna z Polski. Pewne nieznaczne liczby emigrantów (kilka i kilkanaście tysięcy) wyjeżdżają do Danii, Belgii i in.

Wychodźstwo zarobkowe do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. jest obecnie zupełnie niemożliwe, wobec znanej uchwały Kongresu (Parlamentu) tego kraju, zezwalającego na wyjazd z Polski w tym roku około 5000 osób, oraz udzielenia tu pierwszeństwa bliskim krewnym, osób przebywających w Ameryce.

Dość liczne wychodźstwo z Polski jest do Argentyny, Brazylii, Kanady i Palestyny. W roku 1922 wyraziło się ono cyframi: Argentyna — 4.255 osób, Brazylia — 323, Kanada — 3.145, Palestyna — 2.623.

Pomimo braku dokładnych cyfr można śmiało twierdzić, że powojenna emigracja obejmowała

przedewszystkiem robotników, udających się w celu znalezienia zarobku.

Trochę przytoczonych cyfr i danych niezbędne jest dla zaznajomienia się z rozmiarami samego wychodźstwa i jest pewnym, nieco słabym obrazem dotyczących tej dziedziny stosunków.

Nie mówimy tutaj o znaczeniu zasadniczym emigracji. Wobec tego jednak, że emigracja obejmuje przedewszystkiem robotników, że wychodźstwo jest pewnym sposobem poszukiwania zarobku, że obejmuje ono bardzo liczne szeregi członków naszych związków nie znajdujących pracy w kraju zagadnienie emigracji jest praktycznym zagadnieniem ruchu zawodowego.

Rzecz prosta, że jest ono nie mniej palącym i wymagającym określonego stosunku do tego zagadnienia dla robotników tych krajów, do których idzie fala wychodźstwa zarobkowego, gdyż robotnicy obcy bardzo często stanowią żywiol konkurencyjny, obniżający poziom płac, — składający się na kadry lamistraków i t. d.

Jeśli chodzi o nasz praktyczny stosunek do wychodźstwa, to zadania związków ujmujemy w następujących tezach:

1. zadaniem organizacji zawodowej jest prowadzenie akcji uświadamiającej wśród członków, chcących emigrować, co do warunków, jakie zastaną w krajach, do których zamierzają wyjechać;

2. opieka nad emigrantami w drodze i kraju obcym;

3. nawiązanie łączności z bratnimi organizacjami zawodowymi krajów imigracyjnych, dla uniknięcia takich zjawisk, jak obniżanie stopy zarobkowej robotników danego kraju przez konkurencję emigrantów, dla prowadzenia wspólnej akcji organizacyjno-zawodowej, dla ustrzeżenia emigrantów od wpływu klerikalnych i szowinistycznych i t. p.

Z tego wynikają zadania nieco ogólniejszej natury. A więc związki muszą domagać się, by były zawierane umowy pomiędzy państwami, gwarantujące emigrantom równość praw w krajach obcych, prawo korzystania z dobrodziejstw urzędów socjalnych, prawo ingerencji i opieki związków macierzystych bądź krajowych, nad wychodźcami.

Tworząc Wydział Emigracyjny i zajmując się żywo tą dziedziną od pół roku Komisja Centralna Związków Zawodowych wykazała odczuć potrzebę stworzenia niezbędnego dla naszego ruchu zawodowego organu polityki wychodźczej. Idąc w jej ślady uczyniły to także nasze największe organizacje zawodowe: robotników rolnych i górników oraz podjęła także akcję Rada Kraj. Zw. Żydowskich.

Sprawy te zostały zrozumiałe przez związki jako zagadnienie międzynarodowe, wymagające braterskiego współdziałania organizacji różnych krajów. Międzynarodowa Feder. Zw. Zawodowych wystąpiła nawet z inicjatywą zwołania w tej sprawie międzynarodowej konferencji zainteresowanych związków pod koniec września rb. w Pradze czeskiej.

## Wczorajsze wrażenia z ulicy.

(Z tygodnia lotnictwa polskiego.)

Dzień jest piękny pogodny. Jesienne słońce oblewa swem ciepłem całą ziemią naszą. To pierwszy dzień tygodnia lotnictwa polskiego.

O jakże piękny. Dziś obowiązkiem każdego z nas złożyć ofiarę na ten cel tak wielki, od osiągnięcia, którego zależy, być może, nasza przyszłość.

Idę Piotrkowską. Tu i owdzie na rogach ulic stoją puszkowe komitety Ligii Obrony Powietrznej.

Ten wrzucił do skrzynki 10 groszy, tamten 50 groszy, a jeszcze inny 1 złoty albo i więcej.

A wszyscy chętnie składają ofiary, bo wiedzą, że „dwa razy daje, kto prędko daje“.

## Przeciw zabójczej truciźnie.

Polska w dobie obecnej znajduje się pod huraganowym ogniem propagandy bolszewicko-komunistycznej; tak jak w prawdziwej wojnie atakująca strona nie ogranicza się do typowych ataków piechoty, artylerji i t. p., lecz używa wszelkich środków, a między innymi śmiertelnych lub zatrujących gazów, również propagandę bolszewicko-komunistyczną ucieka się do wszelkich sposobów walk, rozumiejąc słusznie, że dla zaszczepienia pewnej idei trzeba przygotować na przód moralną istotę człowieka, osłabić jej odporność przez wyniszczenie w mózgu i duszy tych wszystkich czynników, które „zaszczepieniu“ nowej idei mogłyby stawić opór.

Walka z propagandą komunistyczną - bolszewicką musi zatem, obejmować całokształt życia, zwalczając te wszystkie czynniki, które torują drogę wrogim nam ideom.

Metody walki stosowane u nas do chwili obecnej grzeszą jednostronnością; społeczeństwo i władze nie spostrzegają pewnych zjawisk, zwalczając się do walki z tymi, którzy głośno, ordynarnie wykrzykują bolszewicko-komunistyczne hasła. To walka z ar-

tylerją - Przeciw trującym gazom nie czyni się nic!

W oczach władz bezpieczeństwa, sami, własnymi rękoma przygotowujemy rolę pod bolszewicko-komunistyczny posiew. Tak jest! tym zatrującym gazem jest panosząca się i rosnąca, jak pleśń na wilgotnym murze, pornografja!

Na wszystkich rogach ulic, w straganach sprzedających gazety, jak trujące grzyby zdaleka nęcą jaskrawymi barwami i rycmami weale nie dwuznacznymi, na których kształcie się zmysł estetyczny 12-letnich dziewczynek i chłopców.

Czy można w łatwiejszy sposób trafić do duszy tej młodzieży i znieprawić ją, jak przez budzące się zmysły; zniszczyć idealne porwy i polot ducha, wystarczy wzmówić i przekonać, że zmysłowe użycie jest jedynym celem, prawdą i istotą życia.

Nie mniej groźną i wprost haniebną rzeczą jest kolportaż pornograficznej literatury przez małoletnie dzieci. Musimy stanąć do walki na nowym odcinku narodowego frontu z hasłem:

Przeciz z pornografją!

Brońmy duszy młodzieży!

## Wahabici.

Tło wojny domowej w Arabji.

Tocząca się obecnie w Arabji wojna króla Hedżasu, Hussejna, z sultanem Nadżdu, Ibn Saudem, jest wojną religijną, wywołaną przez wojowniczych wahabitów.

Nazwa ta często występuje w historii Arabji, na mapach zaś geograficznych znajdujemy oznaczenie nią środkowe i północne okolice ogromnego półwyspu, zwałoby się więc, że jest nazwą etnograficzną. Tymczasem bynajmniej nie oznacza rasy lub plemienia, lecz jest nazwą wyznawców nauki arabskiego reformatora religji mahometańskiej, Abdul Wahaba.

Abdul Wahab wznowił w pierwszej połowie osiemnastego wieku dawno zapomnianą naukę Ibn Tarmirry, który w ósmym wieku po Mahomecie nawoływał do powrotu do czystej wiary. Według jego nauki, cześć należy się jedynie Allahowi. On jeden jest godzien czci, Mahomet zaś, Abraham, Mojżesz, Jezus Chrystus, to tylko ludzie. Zwracać się do nich w modlitwach, to znieważać imię Boskie, oddawać cześć ich bogom, to bałwochwalstwo. Używanie wina, tytoniu, kawy, wogóle wszystkiego, co oszalałymi zmysłami, jest zabronione, odwraca bowiem ludzi od Boga. Grzechy należy tępić, siedliska ich — niszczyć. A za siedliska najniebezpieczniejsze grzechu uważają wahabici miasta. I nie dziw, nauka bowiem nowego proroka znalazła zwolenników głównie wśród szczepów koczowniczych i pasterskich Arabji środkowej.

W 1767 r. umarł Abdul Wahab, ale liczba zwolenników jego była już tak wielka, że wypowiedzieli wojnę światu muzułmańskiemu, w 1801 r. zdobywają i niszczą miasto perskie Kerbelę, świętość szyitów, a w trzy lata później zdobywają miasto święte sunnitów, Mekkę, i znoszą do szczętu gmachy, wzniesione nad grobowcem Mahometa w Kadmie.

Sultan turecki wysłał przeciwko nim wodza albańskiego, Mahometa Alego baszę, mianując go jednocześnie chedywem Egiptu, aby ztamtąd mógł razić wahabitów. Po ośmiolietniej walce, wahabisci są pobici i wyparci z Mekki i Medyny, ale w 1830 r. powstają znów pod wodzą sędziwego Turkujo, syna Abdula Wahaba i po długich walkach z plemionami arabskimi szermarów i hamirów, zakładają w Arabji środkowej sultanat niepodległej Nedżdu.

I znów płynie ztamtąd hasło wojny świętej za światem muzułmańskim. Fanatycy, okrutni wyznawcy „czystej wiary“, napadli niedawno na Transjordanję, tudzież wyrznięli, jako bałwochalców, liczną karawanę pielgrzymów, powracających z Mekki, dziś się zaś zwrócili się ku południowi i zagrażają zniszczeniu Mekki. A choć król Hussejn rozporządza armją, uzbrojoną w broń najnowszą i posiadającą nawet samoloty, to jednak zastępy sultana Ibn Sauda przewyższają znacznie armję jego liczbą gotowych na wszystko wojowników.

Ale czy naprawdę wszyscy dają?

Trudno się okłamywać. Miałem sposobność obserwować dwóch „panów“, którym jedna z przedstawicieli Komitetu Ligji Obr. Pow. zaproponowała grzecznie złożenie ofiary.

Jeden się wstrząsnął i odskoczył, drugi zaś dodał:

„At, my sami nie nie mamy. I poszli dalej.“

Być może, że i nie mają, pomyślałem idąc za nimi.

Jakież jednak było moje zdziwienie, kiedy dwaj moi „Donżuani“ weszli do Gostomskiego.

Lepiej w cukierni zostawić 10 złotych, niż 50 groszy dać na cele ogólnego dobra narodowego.

Bo — naprawdę — nie cho-

dzi tu o to, żeby każdy dał, i żeby dużo dał, ale niech da ten, kto może, i da tyle, ile może.

A więc przynajmniej dziś rozumiemy to, i odmawiając sobie rzeczy drugiej potrzeby, oddajmy ile kto może, na obronę powietrzną.

Pokażmy, że ten zapał i gotowość do ofiar, bynajmniej w nas nie ustają, ale tak, jak w chwilach krytycznych dla nas, w chwilach niebezpieczeństwa zewnętrznego, tak też potrafiemy służyć Ojczyźnie i w czasie pokoju.

Pojmujemy tak miłość Ojczyzny, jak ją pojmował Konarski: „Nie masz zasług: to, co my zowiemy zasługą, są tylko ku Ojczyźnie wypłacony dług“.



## Zemsta zawiedzionej kobiety.



FELJETON.

## Czekoladowy monogram.

W pierwszorzędnym sklepie ośladzającym kwaśną dolę człowieczą znakomitami czekoladkami zjawia się dzentelmen w sile wieku i taki oto wszeczyna dyskurs z brzoskwinową blondyneczką przy ladzie:

— Czy posiadacie państwo czekoladowy alfabet?  
— Naturalnie, proszę pana. W istocie posiadamy z całą pewnością, oczywiście.

— Pięknie. W takim razie proszę panienczko o litery J i M. Blondyneczka kryguje się w stronę szafy, przepotawia swą kibić w zagłębieniu i wraca po chwili z powalnym dąsem na spomadowanych usteczkach, świegocąc:

— Żałuję mocno, ubolewam, ale jak na złość wyszły nam właśnie obie żądane litery.

Grymas niezadowolenia paiga po zadumanem obliczu wytwornego klienta

Panienczka za ladą wpuściła słodkie świdry swych blawatnych ślepiąt w surowe spojrzenie przybysza i wabi:

— Proszę pana, żadne znowu takie niesześciście. Obie litery mogą być gotowe na jutro...

— Na którą godzinę?  
— Nawet o dziesiątej rano. He pan żyć?

— A więc dobrze. Proszę po dziesięć sztuk J i M.

Następnego dnia punktualnie o dziesiątej rano zjawia się znajomy niezadowolony.

Ogląda żądany alfabet i jest bardzo niezadowolony.

— Proszę pani, zamówiłem zwykłe litery, a tymczasem kazała mi pani zrobić jakieś powykręcane, sztuczne dziwolagi. Nie żyję sobie tej stylizowanej gockiej pseudoparady. Powtarzam: potrzebne mi są zwykłe litery.

Blondyneczka rozkłada pieszczotliwie polyskujące lakierem pałuszki i usprawiedliwia się melancholijnym głosem:

— Sądziłam, że właśnie będą żądane litery ozdobne. Wszyscy zamawiają przeważnie tylko takie. Ale mogą być i zwykłe.

— Jak długo musiałbym czekać?

— Jutro o tej samej porze, jeśli łaska...

— Proszę pani, tylko tym razem już bez żadnych niespodzianek. Jutro dla mnie termin ostatni.

Minęła doba i znowu punktualnie o dziesiątej rano wita nasz dzentelmen, rozsielony, rozszelbiotany, jednym słowem cukierkową blondyneczką.

— Są?  
— Proszę pana, czyż mogłoby być inaczej? Zawsze dotrzymuję słowa... Oto J i M w najpospolitszym fasonie.

— Doskonale. To jest to, czego pragnąłem. Proszę o rachunek.

— W tej chwili. Czy mam za pakować na podróż w pudelko czy do bibułki.

— Nie, dziękuję. Proszę wcale nie pakować. Zjem wszystko tutaj na miejscu.

Usiadł przy ladzie i powoli, z widocznym zamieszaniem zapakował dziesięć sztuk monogram z czekoladowego, pospolitego alfabetu do... **żołądka. Plk.**

## Teatr Miejski.

Dzisiaj, staraniem T. U. R. po raz ostatni wieczorem „Kłopoty Genjusza“, które od najbliższej soboty wchodzi na repertuar popołudniowy dla młodzieży szkolnej.

Jutro w środę i w czwartek „Galgamek“, który zdobył sobie w tym sezonie największą dotąd ilość przedstawień i utrzymuje się na repertuarze z niesłabnącym powodzeniem. Wobec tego przesunięta została premiera „Pocałunek“ (Embrasser moi), komedji Tristana Bernarda na piątek 10 bm.

Próby z „Pocałunku“ dobiegają końca pod kierunkiem p. Z. Nowakowskiego. Rzecz ta pod tytułem „Prawo pocałunku“, zyskała ostatnio olbrzymie powodzenie w Warszawie.

Próby z „Pocałunku“ dobiegają końca pod kierunkiem p. Z. Nowakowskiego. Rzecz ta pod tytułem „Prawo pocałunku“, zyskała ostatnio olbrzymie powodzenie w Warszawie.

Łódź jest dziwnie niecierpliwą, ciekawą i powiedzmy otwarcie bajczarską.

Wszyscy tutaj interesują się wszystkimi sprawami bliźnich swoich i dokładną nad nimi rozciągają kontrolę.

„A kto? a co? a gdzie? a kiedy? a jak? a z kim? a dlaczego? a w jakim celu wogóle? i jeżeli, to po co?“

Przypuścimy, że ktoś wyjechał gdzieś na cały miesiąc, o czym, rzecz jasna, ciekawi łodzianie wnet się dowiedzieli. Biada mu, jeśli wrócił po 3 tygodniach.

Wnet zasypano go pytaniami: Pan już tutaj? Co znowu? Dlaczego?

Przed paru tygodniami otrzymałem depezę, zzywającą mnie w sprawach nagłych do Warszawy.

Uzyskawszy czterodniowe zwolnienie od zajęć redakcyjnych i wydusiwszy z naszego „wydawcy“ coś nie coś złościszów na drogę via Koluski jadę do stolicy, indagującym mnie oznajmując, że za 4 dni powracam do Łodzi.

Traf chciał, żem pozostał dłużej.

Jakże srodze za to odpokutować musiałem.

Co krok, gdzieś się tylko pokazał, bez względu na czas i miejsce pociągali mnie ktoś do odpowiedzialności pykując z wyrzutem i zdziwieniem w głosie:

Pan dopiero powrócił? Nawet zupełnie nieznanymi, (a znający mnie oczywiście z widzenia) przechodząc obok tak samowolnej osoby (t. j. mnie) na ulicy zwracali uwagę:

— Widzicie? On dopiero powrócił!

Coż miałem począć, kiedy musiałem jeszcze parę dni zabawić w Warszawie?

Ale zapewniam wszystkich moich indagatorów, że na drugi raz — jak babcię kocham — przyjadę na porę.

Łódź jest dziwnie niecierpliwą, ciekawą, bajczarską i cierpi na chroniczny brak towarzyskiej oglady. Wina tu spoczywa zapewne w wadach wychowania obywateli naszego welnianego grodu...

Na poparcie, że ono takim jest, a nie innym mógłbym przytoczyć tysiące przykładów.

Lecz po co, wszak każdy z was, czytelnicy, mógłby uczynić to samo.

Jak się tedy rzekło, Łódź jest bajczarską i, powiedzmy skromnie, subtelnoscią uczuć nie grzeszy.

P. Janina Br. należała do rzędu tych niewiast, które mają mało trosk, dużo czasu, dobry słuch i niezwykle rozwinięte narządy mowy, co przy wielkiej ciekawości, czyniło ją, prostoprostą, okropną kobietą.

## KRATECZKI SĄDOWE.

## Bujna wyobraźnia p. Janiny.

W domu, w którym mieszkała wszyscy znali p. Janinę, a i ona znała też każdego ze swoich sąsiadów na wylot. W jaki sposób dowiadywała się szczegółów o życiu każdego z nich, trudno doprawdy powiedzieć. Dość, że je miała i podawała je do wiadomości innym.

Łódź cierpi na chroniczny brak oglady towarzyskiej, powiedzmy otwarcie jest ordynarna i dlatego p. Janina miała wielu chętnych słuchaczy, co odczuwali przyjemność w łowieniu dramatycznych szczegółów o życiu swych bliźnich.

Przyjemność ta była tem większą, że p. Janina nigdy o obecnych nic nie mówiła, wetuując sobie tę wstrzemięźliwość po rozstaniu się z nimi w gronie innych osób.

W domu, zamieszkiwanym przez przez p. Janinę Br. skromny pokój na czwartym piętrze zajmowała panna Zofia Kwaska, pracowniczka jednego z miejscowych banków.

P. Zofia z nikim w kamienicy nie utrzymywała stosunków, nie wdawała się w pogawędki z sąsiadkami, u żadnej z nich nigdy nie była i żadnej ani razu nie gościła u siebie.

Wprawdzie wszedobylska i wścibiska p. Janina kilkakrotnie próbowała pogawędzić z p. Zofią, lecz próby jej były darem-

ne. P. Zofia, grzecznie zawsze odpowiadała na „słodkie“ powitania p. Janiny, ale, zatrzymana mówiła: przepraszam, jestem bardzo zajęta — i pospieszała na czwarte piętro, gdzie zamykała się w swoim pokoiku, nie dopuszczając doń ciekawych oczu.

Ogłomnie się to nie podobowało p. Janinie. Prostu godziło w jej godność.

Z całej tedy przewrotniej swej plotkarskiej duszy zniemawiała p. Zofię.

I poczęły krążyć różne wersje o życiu lokatorki z czwartą.

A wersje te jedna od drugiej były potworniejsze.

W końcu doszły one do uszu Zofii.

Ta ostatnia, do żywego oburzona, na Janinę Br. inspirowaną kłamliwych wieści, wniosła skargę o oszczerstwo do sądu.

W sądzie okazało się, że owi trzej tajemnicy kochankowie p. Zofii, o których cała kamienica wiedziała istnieć, ale tylko w wyobraźni p. Janiny.

Wobec tego sędzia, w trosce o zdrowie oskarżonej, mocno sfatygowanej gadaniem, zaordynował jej 5-dniowy wypoczynek w areszcie...

Mag.

## Co było źródłem awantur?

Oczywiście kobieta.

(S.) W parku „Zródliśko“ pracują

w charakterze robotnic Marja Orłowska, zamieszkała przy ulicy Włodzimierskiej 10, oraz Genowefa Serafińska, zam. przy ulicy Pawia 10.

Obie te panny miały wielu adoratorów, z którymi po pracy urządziły sobie „łacie haremowe nocne“.

zmieniając swych amantów jak chusteczki do nosa.

Panna Genowefa poza przygodnymi miłośnikami, miała również narzeczonego,

niejakiegoś Bolesława Kompolkę (Sucha 5), który

obdarzał ją pełnem zaufaniem.

Wezoraż po południu zaszedłszy, jak zwykle, do swej ukochanej, zastał ją — o zgrozo! —

w czułym tete a tete z jakimś przystojnym młodzieńcem.

Oburzony tem pan Bolesław rzucił się na owego młodzieńca, chcąc go obić.

W tym czasie jego przyjaciel Leon Filip, zamieszkały przy ul. Rokicińskiej zabawił opodal

panną Marję Orłowską. Widząc, co się dzieje, udał się przyjacielowi

na pomoc.

Obecni w parku jacyś młodzieńcy stanęli po stronie niefortunnej amanta panny Genowefy i rozpoczęła się ogólna bijatyka.

W międzyczasie zbliżył się do nich dozorca parku, na którego widok

owi młodzieńcy uciekli.

Mocno poturbowaną czwórkę odprowadzono do XI komisariatu P. P., gdzie po spisaniu Leonowi i Filipowi oraz Bolesławowi Kompolce protokołu, osadzono ich w areszcie.

## Teatr Popularny.

Dziś, w poniedziałek, dnia 6 października w dalszym ciągu ciesząca się olbrzymim powodzeniem komedia Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek“.

Arcywyśoda ta komedia graną będzie do czwartku włącznie, po czym ustąpi miejsca głośniejszej sztuce Bissona p. t. „Pani X“, która

graną była na wszystkich scenach europejskich z olbrzymim powodzeniem. Sztuka ta otrzymała nową oprawę sceniczną. Udział

przyjmuje cały zespół z reżyserem p. A. Bieleckim na czele.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

66

## Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Tam poznała Oskara Rauta, człowieka o przewrotnym charakterze, który wyludziwszy podstępem od niej tajemnicę, używał ją do swych ciemnych manipulacji, w razie nieustuchania grożącej jej zawiadomieniem policji. By uniknąć podejrzeń, młodszą o wiele od siebie Elę, w wytwornym towarzystwie, gdzie się przeważnie obracał, przedstawiał jako swą siostrzenicę. Zniwolona siłą przez niego, brała współudział w nieczystych sprawach.

Kiedy grunt zaczął palić się pod stopami, uciekli do Paryża;

wciągnięta przez niego do partii wywrotowców politycznych, jako „Złota Jutrznia“, zaznajomiła się z Tarońskim oraz z Brunonem Majakowem, z charakterystycznym znakiem na twarzy w kształcie myszki, którzy się w niej rozkocharali do szaleństwa.

W międzyczasie Oskar Raut zdradziwszy partję, uciekł do Łodzi.

Ela, palając do niego chęcią zemsty za wykolejone życie, postanowiła go unieszkodliwić, i w tym celu wciągnęła w swe plany jednego z rywali, skryt szego i bardziej gotowego do zrealizowania jej zamiarów, Brunona Majakowa, który w charakterze jej szofera przybył wraz z nią do Łodzi.

Tu chcąc pobudzić do czynu Majakowa vel „Czerwonego Pierrota“, obiecała mu w nagrodę, jeśli pójdzie wszystko po jej myśli, oddać swą rękę.

Raut z początku zdziwiony nieco przyjazdem Eli, wytłomaczył w końcu to sobie zwykłym kaprysem kobiety. Miał ją pod ręką, więc przemysłował o nowem eksploataowaniu rzekomej siostrzenicy.

Ela po rozmowie z nim, w której polecił skokietować jej, a następnie okraść jednego z najbogatszych przemysłowców Łodzi, rozakazała swemu pseudo-szofarowi zamordować go tego wieczoru.

Po nabyciu niebieskich okularów, które go miały uchronić od ewentualnego poznania w razie nieudanego zamachu, przez Oskara Rauta, późnym wieczorem otworzywszy bez szelestu drzwi po koju, jednym skokiem, rzucił się na niego i począł dusić.

W śmiertelnej walce Majakow potknął się o krzesło i runął na podłogę, pociągając za sobą Rautę, który się znalazł na wierzchu;

i byłby z pewnością przegrał, gdy by nie Ela, wiedzioma przecuciem, nie weszła do pokoju i zorientowawszy się momentalnie w sytuacji, wypaliła do Rauta, kładąc go trupem na miejscu.

Po dokonaniu zbrodni wylecieli na korytarz, skąd Ela skierowała się do sali restauracyjnej, a Majakow, wydotawszy się niepostreżenie na ulicę, ukrył się w domu Dolińskiego, którego znał z organizacji w Paryżu i opowiedział mu o zamordowaniu przez Elę Oskara Rauta, co tem wyznał później w liście napisanym przed śmiercią w celi Nr. 15 urzędu śledczego.

O dalszych kolejach życia Tarońskiego, pamiętnik nie wspominał.

W niespełna dwa miesiące po śmierci Eli, sąd wydał wyrok, mocą którego Taroński, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji, oraz

Brunon Majakow za współudział w morderstwie dokonaniem o sobie Oskara Rauta, skazani zostali: pierwszy na lat pięć, drugi na dożywotne więzienie.

\*\*\*

Łódź, to miasto wyteżonej pracy, występku i zbrodni, w wiecznym turkocie maszyn fabrycznych pod baldachimem nie znikającego nigdy dymu, buchającego z setek kominów, szybko zapomniała o złotowłosej Eli i wyrostłym niedawno na cmentarzu grobie ukrywającym jej ciało, przy którym po kilka godzin dziennie stoi nieruchomo w głębokiej zadumie, jej z obowiązku przypadkowy zabójca — Ryszard Ryksza, wstuchany w jednostajny szmer liści, opowiadających sobie ciekawą historję, wykolejonej życiem kobiety.

KONIEC.



# Jak kobiety płacą za miłość i poświęcenie.

Zdradzony, przepadł gdzieś bez wieści.

Tylko ludzie zgorzkniali i wykołejeni twierdzą, że niema szczęścia na ziemi.

Jest to wierutne kłamstwo. Szczęście mieszka często między nami, lecz my go nie dostrzegamy. W każdym razie — nie wszyscy. Są bowiem i tacy, co je znają i odczuwają.

Są to wybrańcy fortuny. Do wyjątków dodatnich należał Franciszek Dan..., plutonowy. Miał on żonę Wacławę i jednorozowego synka, — Zbyszka, a w tych dwojga wszystkiego, czego człowiek pragnąć może.

Skromne pobyty plutonowego starczyły ledwie na opędzenie potrzeb codziennego życia. Ale D. starał się już na własną rękę dostarczyć żonie

rozrywek i przyjemności, by nie odczuwała zbyt dotkliwie ograniczeń skromnego budżetu. Bywał z nią w teatrze, kupował skodyce.

Na pokrycie tych nadzwyczajnych wydatków

zaciągał długi,

ukrywając je jednak przed ukochaną żoną.

W miarę sił i możliwości niczego jej nie odmawiał.

Gdyby to było w jego mocy, byłby pod jej drobne, ukochane stopy rzucił wszystkie skarby świata. I krwi serdecznej byłby dla niej utoczył.

Wacława D. ciężko zamieszkała. Lekarze stwierdzili chorobę nerki i skierowali chorą do szpitala wojskowego.

Mąż upadał pod tem brzemieniem. Wacława chorowała. Wacława — być może — w odliczu smierci! Nie, nie! Dobrze, łaskawe nieba, nie mogą chyba być aż tak okrutne, by zabrać mu ją,

światło jego życia i tętno jego serca.

Franciszek D. nachodził lekarzy dniem i nocą, zebrał na kolana, by ratowali żonę.

„Umrze ona — i mnie nie będzie życia“

— mówił pod koniec gorących nalegań, a z oczu jego przeszła taka rozpacz, że słowem tym trudno było nie wierzyć.

I Wacław uratowano.

Po sześciu tygodniach powrócił do zdrowia.

Frank ze szczęścia od zmysłów odchodził. Jego Wacława z dnia na dzień odzyskiwała siły i urodę. Bo, czy wierzyć? — pięknieła dostojnie w oczach. Na twarzy jej malował się

wyraz błogości,

jakiego dotąd nigdy nie miała. D. kłócił się w dzieckozwrotnościach, czekając niecierpliwie dnia pełnego wyzdrowienia żony.

Wreszcie

dzień ten upragniony nadszedł.

Wacława miała powrócić do domu, po załatwieniu zwykłych formalności „wypisania“. D. zjawiał się na godzinę przed otwarciem szpitalnej kancelarii.

Drzał z niecierpliwości.

Minuty wlokły się jak żółwie. Dla skrócenia czasu jął przechadzać się po dziedzińcu. Nerwowym krokiem przemierzał go wzdłuż i w poprzek.

— Czy to pan plutonowy D.?

— pozwolił się nagle pytanie za jego plecami.

D. po wojskowemu obrócił się na pięcie.

Przed nim stał wyciągnięty na hacznosc

starszy szeregowy Pechal.

— Pan przychodzi po żonę?

— zagadnął znowu — to niechże pan już wszystko zabierze...

To mówiąc, wręczył mu list, pisany ręką żony i ostatnią jej fotografię.

List był adresowany do jednorozowego szeregowca Filipowa i zawierał

gorące zwierzenia miłosne.

„...Kocham, kocham, kocham“

— pisała Wacława — i mam do Pana zaufanie. Pan taki... taki namiętny...“

Pod D. zachwiała się ziemia.

— Za co, za co?! — jęknął

głucho.

A potem jak lunatyk powlókł się przed siebie.

Odnalazł żonę, odnalazł urodziciela. Cisnął

gromy przekleństw na ich głowy.

— Zabiję ciebie i siebie! — syknął stłumionym głosem, zbliżywszy twarz do twarzy.

— Zabij, Franu mnie, dziecko i siebie,

odparła z determinacją.

Dan... uwolnił ją z żelaznych uścisków i poszedł precz.

Od tej pory upłynęło już półtora miesiąca, a Franciszek Dan... nie wraca, ani do ukochanej Wacłki, ani do Zbyszka, ani nawet do swojej kompanji, która na własną rękę prowadzi bezskutecznie poszukiwania zaginionego.

Być może niema go już między żywymi.

## Awanturniczy Fogel.

Wszystkiemu winna wódka.

(S.) Pan Adolf Fogel

lubił pić.

Gdzie, kiedy i jak się nadarzyło wchłaniał w siebie

ten „niebiański nektar“,

który, jak twierdził, dodawał mu siły i energii do pracy.

Pił też pan Fogel do przyjadoci, krewnych, znajomych, niezajomych —

do kogo się dało.

Pił, gdy miał pieniądze, i pił gdy tego

„źródła szczęścia“

— jak ktoś dowcipny powiedział — nie miał.

Wogóle, to miał pan Fogel usposobienie

nader łagodne.

W czasie abstynencji, która nota bene bardzo rzadko u niego się przytrafiła, był pan Adolf

potulny jak baranek.

Żonę pieścił i całował, pracował z ochotą i energją, a dzieci

zabawiał bajkami i opowiadaniem.

Lecz zato im więcej pił, tym

bardziej stawał się

grubiańskim i nieprzystępnym.

Wracając do domu, odręcał od siebie dzieci, żona go drażniła i za byle co

awanturował się.

Takim był pan Adolf Fogel.

W dniu wczorajszym urządził wraz z towarzyszącymi podobną

libację, po której

w stanie mocno upitym wrócił do domu.

W domu zaraz od progu począł się awanturować i nadomiar

wszystkiego

bić dzieci.

Rozgniewana tem postępowaniem męża, pani Paulina, zbliżyła się doń, chcąc wyrwać z jego rąk dzieci. Lecz na to on się jeszcze

bardziej rozgniewał i zaczął się na żonę,

zadając jej ciętą ranę w policzek.

Na krzyki poturbowanej kobiety,

przybył policjant,

który odprowadził awanturniczego Fogla do XII komisariatu P. P.

O powyższym spisano protokół.

## Zwycięstwo za cenę spodni.

Jak pan Bolesław chciał być panem.

Od piętnastu lat niezem nie zamęczona cisza panowała w mieszkaniu pp. Walerji i Bolesława Kryczajtysów. On prowadził

pierwszorzędny zakład krawiecki, ona wychowywała syna i córkę

oraz rządziła wzorowo gospodarstwem. Między małżonkami nigdy nie było sprzeczek. Cieszyli się opinją szczęśliwego stadła.

Ale przyczyna tej wzonowej harmoniji była zupełnie inna. P. Kr. ukrywał ją na dzień duszy, i przed nikim nie pisał ani słowa. Krótko mówiąc — nietylko nie było harmoniji, lecz wprost przeciwnie:

stan eichej wojny.

w której małżonek był stroną chronicznie zwyciężoną. Jeżeli nigdy nie przychodziło do głośnego wybuchu, to tylko dlatego, że jedno groźne spojrzenie pani Walerji rozstrzygało sprawę.

Aż wreszcie nastąpił kryzys. Gniew tłumiony

od kilkunastu lat

upominał się o swe prawa. Uległ, ale ambitny małżonek opraoował „ordre de bataille“ i uzbroiwszy się w stanowczosc, postanowił wystąpić do otwartej walki.

Wczoraj nadarzyła się świetna sposobność. Dzieci od kilku tygodni bawią na letnisku, a w mieszkaniu przystąpiono do remontu. Pan Kryczajtys wiedział, że jeżeli każe pomalować ściany

na jakikolwiek kolor,

to żona nie omieszka anulować jego rozporządzenia i poleci malarzom zastosować zupełnie inną farbę.

Przewidywania jego okazały się trafne. Dowiedziawszy się, że mąż ma zamiar odświeżyć mieszkanie na różowo, pani Walerja za dysponowała kolor niebieski. Między małżonkami wywiązała się

ożywiona wymiana zdań,

wreszcie p. Bolesław, umiesiony szluzem gniewem, zawołał:

— Będzcie na różowo! I wyność mi się z pokoju!

Lego już było zawiała. Pani Walerja zaatakowała małżonka, lecz ten, o dziwo,

nie ustąpił z placu boju,

lecz mężnie stawił czoło. W pokoju coś się zakotłowało, zawrzało. W atmosferze zaczęły fruwać włosy męskie i damskie, szmatki,

leżące.

Pan Bolesław walczył jak lew, o swe sponiewierane prawo pierwszeństwa w rodzinie, pani Walerja jak lwica, broniła swego uswięconego zwyczajem, stanowiska naczelniczki domu.

W pierwszej chwili osiągnęła górę, chwyciła męża

za dolną część garderoby,

szarpnęła i oto małżonek został nagle roznieglizowany.

„Ale pan Bolesław nie dał za grane. Odezwał się w nim instykt mężczyzny — zwycięzcy. Zerwał się z podłogi,

skoczył ku żonie

i po chwili zatriumfował.

Na plac boju zbiegli się sąsiedzi, zwabieni krzykiem. Sprawdzono policjanta. Pan Kr. musiał powędrować do komisariatu dla spisania protokołu, a ponieważ w walce

postradł spodnie,

więc go wsadzono do doróżki z podniesioną budą.

Pani Walerja odniosła lekkie, ale liczne obrażenia. Pod oczyma i na czole ma sińce. Bardziej bolesna od sińców jest świadomość porażki.

Zwycięski mąż, badany w komisariacie, oświadczył:

— Teraz ja będę panem w swoim domu!

## Wizyta nieznanego „krewniaka“.

Z epilogiem w sądzie.

(S.) Do państwa K. zaszedł przed niedawnym czasem jakiś jegomość, który przedstawił się jako Stefan Krychowiecki,

daleki krewny pani K.

Pani K. krewniaka swego, mimo jego zapewnień, w żaden sposób

poznać nie mogła,

lecz mimo tego, w bardzo grzeczny sposób przyjęła go.

Mniemany Krychowiecki

rozgościł się w domu

państwa K., zabawiając ich

opowieściami

ze swego awanturniczego życia.

Po kilku dniach pożegnał czule „krewnych“ i, jak twierdził, mi-

uścić się do Lwowa,

dla załatwienia swych spraw handlowych.

Po wyjeździe

sympatycznego „krewniaka“ państwo K. stwierdzili

brak różnych wartościowych rzeczy.

z mieszkania, ogólnej wartości 1000 złotych.

Zrzopaczony p. K. udał się do komisariatu policji, gdzie

o powyższem zameldowa.

Po pewnym czasie wyjechał pan K. wraz z żoną do Rudy Fabjanickiej,

w gościnę do swych znajomych

Będąc w pańku Stefańskiego ujrzał nagle swego „krewniaka“ w towarzystwie kilku pań

wesoło zabawiających się.

Pan K. przez cały wieczór śledził domniemanego

krewniaka,

a gdy ten wsiadł do tramwaju chcąc udać się do Łodzi, pan K.

podążył za nim.

W Łodzi wysiadającego z wagonu Krychowieckiego, pan K.

zatrzymał, mimo oporu

odprowadził go, do w pobliżu stojącego posterunkowego.

Posterunkowy odprowadził sprytnego złodzieja do komisariatu P. P., gdzie skonstatowano, iż jest to

niejaki Stefan Kałski zamieszkały w Zgierzu.

Sprawa ta znalazła się w sobotę na wokandzie sądu pokoju.

Sędzia, po rozpatrzeniu sprawy, skazał Kałskiego na 6 miesięcy więzienia.

## Strzał śród nocy...

Ze skronią przestrzeloną osunął się na ziemię.

(S.) Ulica Srebrzyńska.

W cieniu obszarpanych murów domów

presuwa się jakiś mężczyzna.

Nenowo pali papierosa po papierosie i pogwizdując,

spogląda na numery bram.

Przed domem Nr. 47 zatrzymuje się, ogląda czelustce ciemnych okien, chcąc jak gdyby

wzrokiem przebić mur.

Nagle robi postanowienie, wyciąga z kieszeni rewolwer systemu „Buldog“ i mierzy nim

w skroń.

Strzał — i mężczyzna

pada na ziemię.

Ofiara się gwałtownie odwierają, zaciekawione sylwetki osób wychylają się z nich,

chcąc dowiedzieć się co się stało.

Zaspany dozorca zlorzecząc i przeklinając wychodzi przed bra-

o podchodzi do rozciągniętego na ziemi człowieka.

Jeszcze kilka osób zbliża się. Zaciekawieni co się stało; jeden leci po policjanta, drugi do pobliskiej apteki,

by przywołać pogotowie.

Ciemna struga krwi sączy się z przestrzelonej skroni.

Przyjeżdża pogotowie.

Lekarz podchodzi do desperata, bada mu puls, przykłada ucho do piersi —

serce słabo jeszcze bije.

Gawiedz się rozpętuje robliąc miejsce pomocnikom lekarza, którzy

powoli wnoszą desperata do karetki.

Trąbka — i karetka rusza do szpitala przy ulicy DREWNOWSKIEJ.

Ustalono, iż jest to

Adam Książek.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

## Zastraszająca epidemia.

(Manja samobójcza).

(S.) Manja samobójcza obejmuje coraz to szersze warstwy społeczeństwa.

Zdenerwowana oraz zdegenerowana

młodzież z błażych powodów zaczyna truciznę, chcąc w taki sposób

przerwać nie swego żywota.

Nic więc dziwnego, że

12-letni

Stefan Tomaszewski, przejęty widocznie

tragicznymi filmami

postanowił z powodu

...zawodu miłosnego

pozbawić się życia przez zażycie

nafty...

Pierwszej pomocy udzieliło młodocianemu samobójcy pogotowie ratunkowe.

A teraz drugi wypadek. 27-letnia Helena Jędrzejowska zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej 55, również

z tego samego powodu

zażyła w celu samobójczym

karbolu.

Przywołane pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł desperatkę w stanie osłabionym do szpitala Poznańskiego.

Przyczynki oraz komentarze są zapewne zupełnie zbędne?!



Z jodu, fosforu i wapnia składa się

# „Jecorol“

najskuteczniejszy środek przeciw anemji, niedokrwistości, osłabieniu ogólnem, Labor. Chem. i Apteka Magistra A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19. Wystrzeżać się naśladowictwa.

Nr. rejestru  
M. Z. P. 214

Zawiać Wydział Zdrowotności Publicznej o zachorowaniach!



**NOWINY SPORTOWE.**

Walki o mistrzostwo kl. A.

**Turyści — Ł. K. S. 2:1 (1:1).**

Wynik nietylko, że mówi sam za siebie, ale jest on dobitnym wyrazem tego, co się działo na boisku.

Turyści zebrałi tym razem obfity plan swej dotychczasowej, cichej i mozolnej pracy. To też bez zastrzeżeń stwierdzić należy, że rezultat, bynajmniej nie jest, nieodstępny niemal w piłce nożnej przypadkiem, lecz jest on tym razem prawdziwym miernikiem sił.

„Familiijnie” zestawiona drużyna Ł. K. S., grała tak, jak pracuje rolnik lub ogrodnik po gradobiciu, który wie, że w pewnej porze roku, pewne prace wykonane być muszą bez względu na ich celowość; więc też nie dziwnego, że plan pracy Ł. K. S. równa się mniej więcej z planem rolnika i ogrodnika po katastrofie. Aczkolwiek wchodzące poniekąd w grę względy, szczupłość boiska, a może jeszcze i inne, wpłynęły poniekąd na nadzwyczajną grę naszego ex-mistrza, to jednak każdy bezstronny przyznać musi, że rządzący „państwem” — Ł. K. S., nie zupełnie znają wartości swoich obywateli. Najślabszy w drużynie „Olimpijczyk” gra niezawodnie dla tradycji, ale dlaczego gra Mikołajczyk, konia z rżędem temu, kto odgadnie. I ja nie wysilam się na rozwiązanie tej zaszłej zagadki, jednakże nie od rzeczy będzie rzucić luźny domysłnik, że jego udział w I-szej drużynie, należy zawdzięczać, jakimś „familiijnemu” porozumieniu lub nieporozumieniu. Dla uzasadnienia tego ostatniego faktu wystarczy, porównanie efektu (może nie rezultatu) pracy napadu II-giej drużyny Ł. K. S., bez udziału Mikołajczyka.

Jednym słowem drużyna Ł. K. S. nie dała z siebie ani w małej części tego, czego od niej wymagać należało. Grała ona bez ambicji i zapadu, może dlatego, że bez Karasia. Wyróżnić należy jedynie pełną poświęcenia pracę Otta, na wszystkich pozycjach, Kowalczyka w ostatnich minutach w obronie oraz Fiszerę i Piotrowskiego. Drużyna Turystów nie miała

słabych nawet chwil, a poczynione w drugiej połowie zmiany, (Sztencel na prawe skrzydło, Kubik II na obronę) były rozumne i celowe, przede wszystkim dlatego, że dopięty zamierzony cel, t. j. wywalczenie zwycięstwa, które może być w skutkach bardzo dalekonośne, a w historii klubu Turystów, będzie ono postawione niezawodnie na zaszczytnym miejscu.

Wyróżnienie kogoś z drużyny Turystów, byłoby poniekąd obniżeniem ambitnej pracy drużyny, jako całości, jednakże na pierwszym miejscu należy postawić pracę Frydmana II, który był niezawodnie najlepszym na boisku, wskutek czego najlepszą część drużyny Ł. K. S., t. j. lewa strona napadu była prawie nieszkodliwiona.

Bramki uzyskali: dla Turystów Magin, w 11 minucie pierwszej i w 28 drugiej połowy gry.

Dla Ł. K. S. jedyną bramkę strzelił w pierwszej połowie w 26 min. Lange. Gra mimo dość miernego tempa była ostra.

Rogów 6:2 dla Ł. K. S.

Publiczności około 3000 osób, sędzia, p. Reduszczyk z Warszawy prowadził zawody fachowo, t. j. widział wszystko to, co chciał widzieć, nie zauważył on natomiast ani razu, ustawicznie na spalonym stojącego Hermansa.

**Turyści II — Ł. K. S. II 0:7**

Niezwyrodną jeszcze w mistrzostwie b. r. II drużyna Turystów uległa Ł. K. S. II bezapelacyjnie.

Druga drużyna Ł. K. S. pokazała grę, stojącą na wysokim poziomie sportowym, a praca Słoszewskiego, jako kierownika napadu i Radomskiego, jako niezrównanego strzelca wzbudzała podziw. Wspaniała była również praca linii pomocy. Obrona i bramkarz nie mieli pola do popisu, ponieważ zawody nosiły charakter treningu na jedną bramkę.

Bramki uzyskali: Ałaszewski 4, Radomski 2 i Jasiński 1. Fr. Romanek.

**Sila — Union 3:3 (1:2).**

Zawody te prowadzone były w bardzo ostrem tempie, jednak gra sama brutalną nie była. Sila, której prorokowaliśmy ostatnie miejsce w tabeli mistrzostw, może pokazać jeszcze swe pazurki, gdyż ostatnimi dwoma meczami to jest z Ł. T. S. G. i wczorajszym wykazała, iż tylko pracą nad sobą można dążyć do świetnych rezultatów.

Bo cóż pomoże trener, gdy gra cze mają tak wysokie pojęcie o sobie i lekceważą treningi.

Union, w przeciwieństwie do swego wczorajszego przeciwnika, nie wykazał żadnych postępów.

Dziwne i niezrozumiałe jest lekceważenie sekcji piłki nożnej przez zarząd Unionu, podczas, gdy inne sekcje, jak kolarska i tenisowa, cieszą się specjalną opieką zarządu.

Lepsze jednostki w składzie Unionu są skazane na vegetację. Udenzał również w rażący sposób brak publiczności.

Rozumiemy, iż przyczynia się do tego w znacznym stopniu konkurencja, to jest mecz Turyści — Ł. K. S., ale choć członkowie zainteresowanych klubów, powinni się byli wykazać swą obecnością.

Gra miała przebieg zmienny,

i była przez cały czas otwarta. Pierwszą bramkę zdobyła Sila z przeboju środkowego napastnika.

Union dąży do wyrównania, co mu się udaje przez środkowego pomocnika Hermansa. Drugą bramkę dla zielonych uzyskuje Hermans Fritsz.

Wynik ten pozostaje do przerwy. Po połowie częściej przy piłce jest Sila, która z wywrotową siłą prze naprzód.

Zaczyna się ściemniać. W zapadającym mroku Sila poluje na bramki, i udaje jej się dwie uzyskać.

Te dwie bramki można śmiało zapisać na konto Wewera, który dzięki swej krótkowzroczności nie mógł się zorientować, gdzie się piłka znajduje.

Dopiero usłyszawszy charakterystyczny dźwięk siatki, zrozumiał co się stało.

Trzecią i ostatnią bramkę dla Unionu zdobywa „Lutek”.

Sędziował p. Rettig.

Sila II — Union II 1:1.

Półtarogodzinna kopanina zakończona wynikiem remisowym. Union II przestrzelił karny. Sędziował p. Fajer.

Zastępca.

Walki o mistrzostwo klasy C.

**Pogoń — Hakoah 1:1 (1:0).**

Pogoń stale poprawia się w formie, czego niestety o Hakoahu powiedzieć nie możemy, który grając bez swego bożka Segala, okazał się wcale niegroźnym przeciwnikiem.

Atak okazał się zupełnie bezradnym i nie przeprowadził ani jednej planowej akcji.

Szczególnie lewy łącznik rzucał się jak opętany, a braki techniczne nadrabiał łokciami.

Jedynie na wysokości zadania stał w linii ataku Zaklikowski który też przyczynił się do tego, iż klub jego nie zszedł z boiska pokonany.

Pomoc i obrona mierna. Lipski dobry.

Pogoń prezentowała się lepiej. Szalona ambicja, która cechując każdego z graczy, jest powodem, iż klub ten uzyskuje tak świetne wyniki z silniejszymi drużynami. Różni się też zasadniczo system gry, któremu holduje Pogoń, od innych.

Klub ten nie kombinuje wiele, nie „kiwa”, lecz ma dobrych szybkobiegaczy, którzy wszystkie prawie bramki uzyskują z przebojów.

Tym razem zadanie było to ułatwione, gdyż obrona Hakoahu złożona z dwóch 75 kilogramo-

wych kanon, za grosz biegać nie umie.

Zawody te do ładnych nie należały, gdyż cechowała je brutalność.

Wina spada w głównej mierze na sędziego p. Salomonowicza, który swą niezaradnością denerwował jeszcze więcej graczy.

Po meczu Makkabi (Berno) — Ł. K. S., kiedy to publiczność urządziła temu panu kocią muzykę, zresztą zupełnie słuszną, sądziliśmy, iż pan ten zrezygnuje z aspiracji sędziowskich, lecz omylił się, gdyż pan Salomonowicz na tyle ambicji co umiejętności do prowadzenia zawodów.

**Przebieg gry.**

Pierwsza połowa należy bezsprzecznie do Pogoni, która raz po raz przerywa się przez obronę przeciwnika.

Jeden z takich wypadków zostaje uwieczniony branką.

Po przerwie gra się wyrównuje, Hakoah stara się za wszelką cenę zrewanżować, co się wreszcie po długich i ciężkich cierpieniach udaje.

Publiczności jak zwykle na zawodach Hakoahu dużo.

Zastępca.

**Widzew II — Concordia 1:3 (0:1).**

Gra ospała i bez tempa. Przez całe 90 minut silna przewaga Concordji, która formalnie nie schodzi z połowy przeciwnika.

Do zawodów tych wystąpiła Concordia bez Zielńskiego, Wierczorka i Tusta.

Pomimo tego wynik byłby dwucyfrowy, gdyby nie jakaś dziwna anemja i brak strzałów cechujący od dłuższego czasu atak Concordji.

Jest to choroba bardzo groźna zważywszy, iż klub ten ma jeszcze kilka poważnych zawodów do rozegrania o mistrzostwo klasy C: o przejście do klasy wyższej.

Chorobę tę przeżywają jednostki nawet najlepszych klubów, lecz jak zapada na nią cały atak, wtenczas jest ona bardzo groźnym objawem, nad usunięciem którego powinien usilnie pracować zarząd danego klubu.

Obaj łącznicy, którzy niegdyś słynęli ze swoich celnych i ostrych strzałów, nie potrafili dziś zrobić bramki z dwóch metrów.

Poczęści wina spada tu na środkowego napastnika Magdziarika, który im nie daje dobrej okazji do strzału.

Należy on do graczy z „cyklu wielkich solistów” w rodzaju Fajera, Kubika Aleksandra i t. p., którzy sądzą, iż oni jedni są stworzeni do zdobywania bramek.

W przeciwieństwie do trójki środkowej, która okazała się nad wyraz słabą, grały skrzydła dobrze.

Szczególniej dobrym był prawoskrzydłowy Kunig, gracz który rozporządza wspaniałym biegiem.

Debiutujący na lewym skrzydle rezerwowo Kenchen, zrobił wszystko co do niego należało.

Pomoc, obrona i bramkarz, stali w zupełności na wysokości zadania.

Widzew II jest drużyną mało

zgraną, a lepsze jego jednostki przeprowadzają ataki na własną rękę.

W przeciwieństwie do swego pierwszego obozu jest to drużyna karna i cicha, jedynie jej „kibice, klubowi swem zachowaniem i elokwencją pozostawiają wiele do życzenia.

**Przebieg gry.**

Już od pierwszej chwili uwidacznia się przewaga lepszej technicznie Concordji, która jednak dzięki swemu niezaradnemu atakowi nie zrobić nie może.

Precyzyjne centry prawoskrzydłowego Kuniga idą na marne, czem wreszcie zdenerwowany postanawia sam strzelić bramkę, pada jednak sfaulowany przez obrońcę.

Podyktowany rzut karny uzyskuje Magdziarek.

Hyperkombinacja trójki środkowej Concordji nie pozwala na podwyższenie do przerwy rezultatu.

Po pauzie Widzew II oswobadza się nieco z narzuconej mu przez przeciwnika przewagi i częściej przychodzi do głosu, jednak obrona Concordji unicestwia wszelkie zakusy wyrównania.

Dalsze dwie bramki dla zwycięzców padają, jedna strzelona przez... obrońcę Widzewa, druga zdobyta z najbliższej odległości przez lewego łącznika.

Widzew II uzyskuje honorową z przeboju lewego łącznika.

A teraz mała uwaga pod adresem Kolegium Sędziów.

Sądziliśmy, iż nowy Zarząd K. S. postara się wyznaczyć na finałowe rozgrywki lepszych sędziów, niż takich jakim się okazał p. Denel prowadzący te zawody, lecz okazało się, iż rację miał jakiś dowcipniś, który zauważył, że Zarząd Kolegium Sędziów składa się z pięciu kaloszy.

Warga.

**3 p. Lotników mistrzem Armji.**

Wczorajsze zawody między 3 p. Lotników (Poznań) a 28 p. S. K. zakończyły się zwycięstwem tego pierwszego w stosunku 1:0 (0:0).

Polonia — Warszawianka 4:1 (2:1).

Wszystkie bramki dla zwycięzcy zdobył Janek Loth.

Lwów. Pogoń — Hasmona 3:1 (0:1).

Kraków. Cracovia — Wawel 2:0.

**Nočna przygoda**

hiszpańskiego następcy tronu.

(B) Ciekawą przygodę, która jednak mogła skończyć się tragicznie, przeżył hiszpański następcę tronu.

Młody ten książę, któremu wiadać sprzykrzyło się życie na dworze madryckim, przyjechał rozzerwać się na kilka dni do Paryża.

Liczne opowiadania o nocnych przygodach i awanturkach w stolicy nadsekwandzkiej, tak zawróciły głowę młodemu księciu, iż koniecznie postanowił coś podobnego przeżyć.

W tym celu kilka nocy spędził na mieście, w poszukiwaniu jakiegś awanturki.

Lecz wszystko nadaremnie. Wslawione paryskie gryzeczki nie raczyły nawet rzucić okiem na młodego księcia.

Zawiedziony w swych nadziejach przeklinał w duchu tych, którzy mu opowiadali o niestworzonych przygodach nocnych.

Postanowił jeszcze noc poświęcić i przyrzekł sobie, iż jeśli ta będzie taka jak poprzednie — wyjedzie z Paryża.

Wychodził właśnie z jakiegoś kabaretu nocnego, gdy wtem natknął się na elegancką młodą kobietę, która się niedwuznacznie do niego uśmiechnęła.

Książę postanowił działać.

Z gracją prawdziwego hiszpańskiego granda zbliżył się do nieznaną, i po chwili odprowadzał ją do domu.

Przybywszy na miejsce nieznaną zaproponowała mu wspólne spędzenie nocy, na co książę bez namysłu przystał.

Weszli do elegancko umeblowanego mieszkania i nocna eskapada księcia skończyłaby się bardzo przyjemnie, gdyby nie została przerwana przez zjawienie się dwóch bandytów, którzy z wymierzonymi rewolwerami zażądali pieniędzy i kosztowności.

Okazało się, iż są to wspólnicy pięknej damy.

Książę bez namysłu podbiegł do okna i wyskoczył w neglżu na ulicę.

Na szczęście nie zlego sobie nie zrobił, lecz przyrzekł sobie solennie, iż podobnych nocnych wycieczek nie będzie robił.

Następnego dnia wyjechał z Paryża.

**Baczność!**

Uczestnicy naszych konkursów szaradowych.

We wczorajszym numerze Nowin w dziale szarad, przez zapomnienie do logografu nie dodano sylvab, wobec czego podajemy je dziś, oznajmiając jednocześnie, że w związku z powyższem ostateczny termin składania rozwiązań przesuwają się o jeden dzień t. j. do dnia 11-go października włącznie.

**Sylaby:**

la, 'sza, kaz, nek, dru, ni, ta, we, id, cho, roz, ob, e, ja, sta, ret, lu, reb, e, tw, sen, bycz, ja, plag, ho, ok, ga, dro, dra, na, taw, za.



GRASOPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Kłopoty Genjusza“	godz. 8.15 Wicek i Wacek	Niech żyje król	„Męczennica miłości“	Trzej Muszkieterowie.	godz. 8.30 Program Nr. 2.	od godz. 8 rano do 10-oj wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	



Nowy, atrakcyjny program!

Wejście bezpłatne.

**REDEŃ, Bachliński**  
Gronowski i Kamińska, ulubiony duet tancerzy  
**TRAWIŃSKA, tancerka**  
**ZAMOJSKA, pieśniarka.**

Restauracja  
Hotelu

**„SAVOY“**

Traugutta 6.

## AKWIZYTOROW- INKASENTOW

z kaucją i dobrymi referencjami do przyjmowania ogłoszeń dla poważnego wydawnictwa na całą Rzeczpospolitą poszukuje P. A. P., Gdańska 57. Zgłoszenia od 10-ej do 12-ej w poł. 540

## Młody inteligentny człowiek

z dobrymi referencjami, z kilkuletnią praktyką biurową handlową poszukuje posady. Oferty sub. „Referencje“. 475

## Krawiec męski L. Grossman

ul. Konstancyńska 13  
(dawniej № 31)

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty w zakresie męskiego krawiectwa wchodzące. Ceny umiarkowane. 516

## Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 6-go października r. b.

## Trzej Muszkieterowie

według słynnej opowieści Aleksandra Dumasa serja I i II (12 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej po połud. dla dorosłych o godz. 6-ej i 8.45 wiecz. 463

## Objaśnienia Ustawy o ochronie lokatorów

do nabycia

w Agencji „ZIW“

Gdańska 57, telef. 27-90. 457

## SMAKOSZE! Sprobujcie piwa z arcyksiążęcego browaru w ŻYWCU. 519

Jasne: ZDROJ. Ciemne: MARCOWE.  
Specjalność: **PORTER**, wszędzie do nabycia.

Główny Skład: ŁÓDZ, ul. Kopernika 53.

**FR. NOWIŃSKI i S-ka.**

Kto chce wiedzieć, co się  
w świecie dzieje, ten czyta  
najtańsze ilustrowane czasopismo w Polsce

## Przegląd Światowy

Prenumerata kwartalna 2 zł.  
Wszystkie korespondencje  
i prenumeraty przesyłać pod  
adresem: Skrzynka pocztowa  
135, Warszawa. 482

## OKAZJA!

**PLAC 4050 łokci  
kwadratowych**

(w pobliżu cmentarza żydowskiego) przy ulicy  
Brackiej w Łodzi, przy tramwaju okazjnie  
do sprzedania.

Wiadomość u właściciela Jana Pawlic-  
kiego, Brzezińska 118, m. 2, w godzinach od  
2—6 po południu. 482

### NOWOOTWORZONE

## Koncesjonowane Biuro Elektrotechniczne Zjednoczeni Elektrycy w Łodzi

spółka z ogr. odpowiedzialn.

Tel. 28-25. ŁÓDZ, Piotrkowska 145. Tel. 28-25.

**WYKONWA:**  
Instalacje, światła i siły z przyłączeniem do sieci Elektrowni Łódzkiej.  
Kompletne urządzenia centrali elektrycznych i akumulatorowych.  
Instalacje samochodów.  
Warsztat reperacyjny: przewijanie transformatorów, prądnic oraz wszelkich uzwojeń.  
Specjalny oddział prądów słabych: telefony sygnalizacje.  
Posiada na składzie wszelkie materiały elektrotechniczne.

Ceny konkurencyjne. Wykonanie solidne.  
Obsługa fachowa. 531

### Uwaga!!!

## Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klijenteli.

**UWAGA: Ceny konkurencyjne!** 234



## Baczność! Na raty i za gotówkę!

Czy wiecie gdzie najtaniej kupić obuwie?

**Swój do swego!**

Nie boimy się konkurencji. Cała Łódź wie o tem, że najtaniej sprzedaje obuwie firma

## Błazejczyk i Gordoni

448 SKŁAD: ul. Drewnowska 33. FILJA: ul. Łągiewnicka 23.

UWAGA: Czerwone szлды, robota gwarantowana z własnych warsztatów.

## Najtańsze i najskuteczniejsze są drobne ogłoszenia w dzienniku „Nowiny“

Kilka tysięcy ludzi czyta je codziennie i interesuje się nimi. Jedno drobne ogłoszenie w naszym piśmie przynosi niezawodny rezultat.

Kto chce coś sprzedać — Kto szuka służby, lub robotników —  
Kto chce kupić — Kto szuka pracy —  
Kto chce zamienić — Znajdzie to, co mu trzeba w naszych

### drobnych ogłoszeniach.

Jedna próba przekona każdego.

Za słowo płaci się u nas 5 groszy. — Poszukujący pracy płacą tylko 3 grosze. — Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Zakład krawiecki damski

## Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.

Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął. 468

## Młoda inteligentna

lat 21, panna wyzn. rz.-katolickie z 5 kl. wykształceniem poszukuje posady biurowej, pisze na maszynie, włada językiem niemieckim, obeznana z księgowością. Oferty składać do Adm. dz. „Nowiny“ sub. „posada“. 510

## Kto się chce dobrze ożenić lub wyjść za mąż

niech złoży ofertę szczerze zapieczętowaną z dokładnym adresem do Administracji „NOWIN“ pod „Swatka“. Rzecz traktuje się na serio. 538

### Ogłoszenia drobne.

Wspólnika poszukuję z niedużym kapitałem oraz udziałem w pracy, celem rozszerzenia dobrze prosperującego przedsiębiorstwa węglowego. Zgłoszenia osobiste Piotrkowska 249, składowa 88. 550. Zgłaszać się od 9r. do 12. 538